

Grzegorz Grochowski

Cogito i historia szyszynki

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (127-128), 6-12

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Cogito i historia szyszynki

Przywykliśmy już chyba na dobre do synkretycznego, ponadresortowego charakteru współczesnych dociekań poznawczych, wykraczających poza ramy określonych specjalizacji, rozwijanych niejako „w poprzek” wcześniejszych podziałów kompetencyjnych. Wprawdzie tradycyjne fakultety wciąż pozostają formami instytucjonalnej organizacji życia naukowego, ale o faktycznych zakresach merytorycznych zainteresowań lepsze wyobrażenie daje przyrastający lawinowo ciąg kontaminacji nazewniczych, takich jak „neurosemiotyka”, „somatoestetyka”, „ginokrytyka”, „etnoretoryka”, „geopoetyka”, „semantyka kognitywna”, „gramatyka komunikacyjna”, „psychologia ewolucyjna”, „stylistyka afektywna”, „poetyka kulturowa” czy „antropologia performatywna”. Popularność podobnych zbitek słowotwórczych świadczy niewątpliwie o szeroko podzielanym pragnieniu poszerzenia horyzontów poznawczych, ale w poszczególnych wypadkach wskazuje na bardzo zróżnicowane dążenia – czasem sygnalizuje współpracę dwóch koncepcji doraźnie zainteresowanych tym samym materiałem, kiedy indziej świadczy o reorientacji modelu metodologicznego, a w pewnych wypadkach nawet o przeprofilowaniu całego obszaru badawczego na podobieństwo jakiejś dziedziny ościennej. Bywa, że terminologiczne zestawienia pozostają tylko impulsami eksperymentu myślowego, ale mogą też wyznaczać pole wymiany doświadczeń w ramach szerszego projektu badawczego. Najbardziej fortunne koncepty utrwalają się zaś jako nazwy określonych praktyk, dając nawet początek nowym subdyscyplinom. Można by częściowo zgodzić się z wątpliwościami metodologicznych „segregacionistów”, uznających nieregularność pojęciowych transferów za przyczynę różnych dylematów, gdyż nie zawsze daje się ustalić, czy chodzi o momentalne poruszenie wyobraźni, czy raczej o wypracowanie nowej metodologii, problematyki, bądź nawet całej dziedziny, a w samym asambłażu trudno jednoznacznie rozpisać odpowiednie role – cechy swoistej i rodzaju nadrzędnego. Ryzyko niedookreślenia relacji wewnątrz zestawień i lekkiego rozchwiania systematyzacji wciąż jednak okazuje się argumentem zbyt słabym (skoro i tak żyjemy – jak w klasycznym już szkicu pisał niegdyś Clifford Geertz – w „skotlowanym” świecie form „zmąconych”) wobec szansy na wypróbowanie nowych perspektyw i na uchwycenie nieprzewidywanych zależności we własnym polu odniesień.

Nawet jednak na tle powszechnego ożywienia ruchu myśli w różnych strefach przygranicznych, znamienny wydaje się niezaprzeczalny prymat językoznawstwa, które wyłoniło z siebie cały konglomerat specjalności i paradygmatów, niejako rozszczepiając się na „psycho-”, „socio-”, „inter-”, „neuro-”, „etno-”, „meta-”, „eko-”, „antropo-” oraz „pragmalingwistykę”, jak też na lingwistykę tekstualną, doświadczeniową, kontrastystyczną, ewolucyjną, komputerową, generatywną, kognitywną, krytyczną, kulturową, feministyczną, interakcyjną, aksjologiczną, a wszystkie te dookreślenia najpepiej listy nie wyczerpują. Cudowne rozmnożenie subdyscyplin, choć może na pierwszy rzut oka sprawiać wrażenie groteskowego nadmiaru, nie daje się zredukować do poziomu symptomatologii dyskursu akademickiego (na przykład jako domniemana oznaka przejściowej dezorientacji, objaw zatrucia oparami snobizmu, czy skutek braku instytucjonalnej koordynacji) i świadczy o zmianie profilu wielu ujęć, rezygnujących z prymatu jednorodnych wyjaśnień kodowych na rzecz uprzywilejowania inferencyjnych modeli komunikacji. Jeśli całkiem jeszcze niedawno za miarę wartości prac językoznawczych powszechnie uznawano (a w różnych ośrodkach nadal się uznaje) wyraziste określanie odrębności zjawisk i oddzielanie płaszczyzn analizy, to dziś wyraźnie przybywa autorów, którzy przyjmują aksjomat płynności rozróżnień, kwalifikację znakowych sygnałów uzależniają od poznawczo-interakcyjnych uwarunkowań, a w badanym materiale szukają przede wszystkim związków, analogii i oddziaływań, splatających różne porządki w całościowe konfiguracje. Co bardziej radykalni zwolennicy myślenia „kontynualnego” twierdzą nawet, że skoro dopiero włączenie danych bodźców w kontinuum doświadczenia umożliwia ich identyfikację i stabilizację, to nie ma sensu myśleć o jakichkolwiek elementach jako znakach w oderwaniu od ich parametrów kontekstowych, ani też traktować języka jako oddzielnego przedmiotu, izolowanego od przygodnych uwikłań.

Przy tak rozbieżnych oczekiwaniach nie dziwi zasadnicze zróżnicowanie całościowych rozpoznaw stanów współczesnej refleksji nad językiem – kiedy jedni konstatują zatarcie różnic metodologicznych i ekumeniczne zlanie się konkurujących niegdyś tradycji w szerokim nurcie badań nad komunikacją, inni dostrzegają spotęgowany izolacjonizm, brak

Wstęp

wewnętrznej debaty i rozproszenie zainteresowań; gdy pierwsi z optymizmem obserwują rosnącą popularność refleksji językowej, ostatecznie uwolnionej od ograniczeń ubiegłowiecznego redukcjonizmu, nareszcie zyskującej praktyczną użyteczność i prowadzącej do całościowego rozumienia ludzkiego istnienia, drudzy z troską alarmując, że lingwistyka traci tożsamość, naukowy prestiż i znaczenie w życiu społecznym, wymyślając dyletanckie pseudospecjalności i pogrążając się w chaosie. Podobne kontrowersje i napięcia charakteryzują dziś stan literaturoznawczej autorefleksji, w której postulaty otwarcia na antropologiczne konteksty przeplatają się z niepokojami stromników nowoczesnego profesjonalizmu, utyskujących na rozmycie przedmiotowej specyfiki tekstu literackiego, opartej na przetworzeniach właściwości słownego materiału. Problem polega jednak na tym, że w obrębie którejkolwiek z tych nauk trudno byłoby uzgodnić dziś wspólną, powszechnie aprobowaną wykładnię właściwości i granic języka, która by definitywnie oddzielała cechy znaczeniowe związane z formą zapisu od projekcji wytwarzanych przez umysły interpretatorów. Wobec tak zasadniczej niewspółmierności podstawowych założeń raczej nie można dziś oczekiwać definitywnego rozstrzygnięcia sporów o prawomocność wniosków czy choćby ustalenia oczywistych kryteriów regulujących zgodny dialog.

Warto jednak pamiętać, że problematyczność zwyczajowych podziałów i samego pojęcia języka nie jest jakimś rewolucyjnym odkryciem postmodernistycznego pragmatyzmu, kognitywizmu czy kulturocentryzmu, ale już od dawna staje się coraz bardziej oczywistą konsekwencją metodologicznych poszukiwań humanistyki. Szczególnie istotną rolę w tym procesie należałoby zaś przyznać tradycji strukturalnej, która paradoksalnie bywa dziś kojarzona z restrykcyjnym puryzmem i estetyzującym traktowaniem słownych ukształtowań. Już programowy postulat de Saussure'a, by ujmować język jako układ różnic bez pozytywnych składników, zakłada możliwość poszerzenia zastosowań tworzonego instrumentarium. Jeśli bowiem przyjmowano, że analiza lingwistyczna rozpatruje stosunki między członami, abstrahując od ich substancjalnych odniesień, to specyfikę przedmiotu wiązano z kryterium systematycznej artykulacji, samo ukształtowanie materialnych nośników (takich jak dźwięki, słowa, zdania) uznając za kwestię drugorzędą i fakultatywną, co pozwalało szukać podobnych struktur we wszelkich formach aktywności symbolicznej. Taka wykładnia języka stanowiła punkt wyjścia na przykład dla semiotycznych prób opisanie pozawerbalnych porządków sensotwórczych w rodzaju „semiotyki obrazu” czy „języka filmu” (podejmowanych w klasycznych pracach Jurija Łotmana, Władimira Toporowa, Borisa Uspińskiego), czy też dla antropologicznych analiz Claude'a Lévi-Straussa, który reguły pokrewieństwa traktował jako system kategorii, opozycji i norm, umożliwiających komunikację, a zorganizowanych według logicznych mechanizmów ludzkiego umysłu. Dodajmy zaś, że podobne zespolenie badań nad językową kompetencją i poszukiwania uniwersalnych struktur myślowych można też odnaleźć w projekcie gramatyki generatywno-transformacyjnej, przedstawionym swego czasu w pracach Noama Chomsky'ego.

Ani więc sam zwyczaj szukania językowej struktury w innych praktykach, ani zasada odnoszenia charakterystyki tak pomnożonych języków do mechanizmu procesów myślowych, nie stanowi radykalnej nowości i nie prowadzi do rewolucyjnych przemian metodologicznych. Refleksja nad językiem od dawna wykazuje zainteresowanie jego uwikłaniem w różne konteksty oraz uwarunkowaniem przez mechanizmy mentalnej infrastruktury,

i chyba tylko w ramach retrospektywnej projekcji może jawić się jako dyscyplina całkowicie spójna, odrębna, suwerenna. Nie przeczy to realności istotnych przesunięć, choć ich specyfiki należałoby szukać nieco gdzie indziej, ujmując skalę nowości raczej w kategoriach zmian proporcji oraz strategicznych przegrupowań niż jako radykalne zerwanie (tym bardziej, że czasem chodzi o reinterpretacje wcześniejszych propozycji w obrębie jednego kierunku – doskonałym przykładem jest rosyjska szkoła semiotyki, która dzięki dynamice swoich poszukiwań doszła w pewnym momencie do oryginalnego przeformułowania wyjściowych założeń). Gdyby bowiem przesledzić wspomniane kontaminacje, można by w tej niemal kalejdoskopowej grze tymczasowych identyfikacji i odróżnień dopatrzeć się powtarzalności pewnych motywów, nie sięgającej pułapu stałej prawdziwości, ale noszącej znamiona uchwytniej tendencji. Spora część tych pojęciowych transferów wydaje się bowiem jasno znamionować wysiłek zmierzający do zbliżenia oddalonych perspektyw, zwyczajowo polaryzowanych przez antynomie idealności i faktyczności, znaczenia i kontekstu, umysłu i cielesności, a tym samym do przekroczenia granic kartezjańskiego dualizmu.

Cała prawie myśl ostatnich dekad odrzuca możliwość oparcia swoich ustaleń na założeniu punktowej, trwałej i samoprzejrzystej podmiotowości, a poszczególne kierunki i orientacje można by różnicować zależnie od tego, w jaki sposób organizują przestrzeń poznawczą, opuszczoną przez kwestionowane cogito. Z odejściem od absolutyzacji autonomicznej świadomości kojarzony jest choćby sam strukturalizm, który zasadniczo rezygnował z odniesienia do sprawczej mocy podmiotu, akcentując rolę bezosobowych struktur, uprzednich wobec subiektywnej identyfikacji, dopiero umożliwiającą konstytuowanie się tożsamości poprzez usytuowanie w sieci znaczących relacji.

Mimo kategoryczności tego przesunięcia, wskazane powyżej strukturalne modele semiotyki i antropologii, wywiedzione z lingwistycznej matrycy, pod wieloma względami (ściśle definiowanie pojęć, staranna segmentacja zjawisk, szukanie najprostszych elementów, skupienie na wymiernych właściwościach przedmiotu, abstrahowanie od przygodnych okoliczności, formalizacja języka opisu, systemowość wyjaśnień, szukanie powtarzalnych regularności i ogólnych porządków) przypominają kartezjańskie poszukiwania niezawodnej metody i „nauki powszechnej” mathesis universalis, mającej zintegrować całość kształtu wiedzy o świecie w jednym systemie, ujętym w sposób możliwie jasny i prosty, more geometrico (wspomnijmy choćby semiotyczny kwadrat Greimasa). Można by nawet odnieść wrażenie, że rezygnując z odniesienia do fundatorskiego podmiotu jako centralnego punktu oparcia, strukturaliści wciąż przechowują jego nostalgiczne wspomnienie, wpisane w implikacje przejrzystych, spójnych procedur.

W nowszych ujęciach kontestacja antynomii res cogitans i res extensa zyskuje na ogół jeszcze bardziej wymierną i namacalną postać – na przykład jako zasada regulatywna, nadająca określony kierunek rekonstrukcjom architektom umysłu, bądź jako główna przesłanka reorganizacji dyskursu naukowego zgodnie z dyrektywami alternatywnymi wobec kartezjańskiego prymatu metody. Na przykład w poststrukturalizmie kwestia kartezjańskiej podmiotowości powróciła dzięki dyskusji wokół Historii szaleństwa, w której Derrida i Foucault przedstawili zasadniczo przeciwstawne ujęcia, cała polemika odwoływała się jednak do ujęcia decyzji konstytuującej cogito jako retorycznego gestu o podłożu ideologicznym. Kwestionując mit samoprzejrzystej punktowości „ja” i szukając wypartej

Wstęp

inności, poststrukturaliści zwracali się w stronę psychoanalitycznej koncepcji umysłu (kluczową rolę odgrywają tu komentarze Lacana i Derridy do rozważań Freuda o „magicznym bloku”) jako dynamicznego aparatu psychicznego, zawsze już rozszczępionego, napędzanego przez wielotorowe przemieszczenia, określanego przez nakładanie się głębokich wyźłobień i znikliwych odcisnięć, uruchamiających równolegle różne „ścieżki dostępu” do treści doświadczenia i nigdy nie osiągniętych ostatecznego zespolenia. Tej wizji umysłu jako dynamicznego splotu śladów, swoistego „znikopisu”, odpowiadał zaś w pewnej mierze także polimorficzny, silnie zmetaforyzowany, nieraz fragmentaryczny sposób kształtowania wywodu.

Niedaleko sytuuje się kognitywizm ze swą ideą doświadczeniowej bazy postrzeżeń, interpretacyjnego poznania i „umysłu wcielonego”, rozparcelowanego na różne schematy, skrypty, scenariusze, w toku konkretnych oddziaływań projektującego amalgamaty, które stapiają różne sfery doznań, łącząc czynniki intelektualne, wolicjonalne, emotywnie czy wyobrażeniowe. Dokonania obu tych nurtów – poststrukturalizmu i kognitywizmu – były już nieraz szeroko omawiane, także na łamach „Tekstów Drugich”, tym razem więc prezentujemy zespół prac, ujmujących relacje między językiem a umysłem z nieco innych perspektyw. Nie reprezentują one jakiejś jednolitej opcji metodologicznej, obejmując zarówno próbkę interpretatywnej antropologii Clifforda Geertza, jak i omówienie z obszaru neuropsychologii Michaela C. Corballisa, ale przy całej swej różnorodności tworzą dość czytelną konfigurację, skupioną wokół zagadnień z pogranicza semiotyki i neurolingwistyki. Z reguły też wszystkie one rozpatrują kategorie poznawcze w kontekście ludzkiego doświadczenia (jak wprost deklaruje tytuł szkicu Hanny Ulatowskiej). W tekstach tych mniejszą rolę odgrywa żywioł spekulatywnych dywagacji, przewagę zyskuje zaś krytyczne poszukiwanie empirycznie uchwytnej prawidłowości – wyraźnie widać to na przykład w sposobie ujęcia problematyki uniwersaliów językowych na gruncie semantycznych poszukiwań Anny Wierzbickiej, która programowo unika apriorycznych uogólnień, starając się wykroczyć poza przygodną zmienność drogą ostrożnego porównywania faktycznych danych.

W szkicach tych widać też świadectwo wyraźnego zbliżenia nauk ścisłych, przyrodniczych i humanistycznych, prowadzącego do zakwestionowania instytucjonalnych ograniczeń oraz poszukiwania wspólnych zagadnień i kategorii ponad zwyczajowymi podziałami (szczególnie znaczących przykładów takiego podejścia dostarczają prace Wiaczesława Iwanowa i Jana Kordysa). Trzeba oczywiście pamiętać, że badania dotyczące takiej pogranicznej, psychosomatycznej problematyki, mogą wzbudzać pewne niepokoje, związane z ryzykiem naturalistycznego uproszczenia czy manipulacyjnego technokratyzmu, wywołując niekiedy skojarzenia z darwinizmem społecznym, eugeniką itp. (część humanistów faktycznie wypowiada się w tym duchu, ewentualne sojusze z innymi naukami uznając za poważne zagrożenie, wiódące nieuchronnie do podporządkowania wiedzy zabsolutyzowanym kryteriom doraźnego zysku). Otwarcie na inne dyscypliny nie przenosi nas jednak automatycznie do sytuacji metodologicznej sprzed przelomu antypozytywistycznego, kiedy to Hipolit Taine w scjentyistycznej euforii głosił, że „występek i cnota są takimi samymi produktami, jak cukier i kwas siarkowy”. Prezentowane prace unikają pokusy bezrefleksyjnego redukcjonizmu, nie popadając ani w apodyktyczny pozytywizm, ani irracjonalny

Grochowski Cogito i historia szyszynki

woluntaryzm, i zarysowują w polu refleksji linie chiasmatycznych napięć (pytają bowiem zarówno o biologiczne podłoże zjawisk kulturowych, jak też o kulturowe mechanizmy przekształceń biologicznych; opisują mózgowośrodkowe ośrodki motywu, a zarazem roztrząsają wpływ struktur języka na kształtowanie myśli). Doprowadzają pracę ścisłej analizy aż do granic artykulacji, zachowując zarazem dyskrecję wobec tego, co nie poddaje się prostym objaśnieniom.

Taki kierunek poszukiwań pośrednio dałby się wywieść z myśli autora Rozprawy o metodzie, prowadząc poza jej dogmatyczne ograniczenia, choć bez emfazy właściwej post-strukturalistom. Za inicjatora neurosemiotyki można bowiem uznać pół żartem samego Kartezjusza, który mimo przyjęcia dualizmu duszy i ciała uważał, że obie substancje oddziałują na siebie, a jako miejsce tej interakcji wskazywał szyszynkę, uznając ją za swoistą służbę czy też raczej zawór regulujący przepływ „tchnień życiowych” w ciele. Ten drobny gruczoł (określany przez niektórych jako „trzecie oko”) okazywał się w rezultacie szczególnym punktem transmisyjnym między pozaprzestrzenną rzeczywistością duchową a rozciągniętą substancją świata materialnego, paradoksalnym siedliskiem bezcielesnej duszy. Przyczyny owej lokalizacji Kartezjusz uważał za oczywiste – skoro wszystkie receptory (oczy, uszy) są podwójne, musi istnieć jeden organ, który łączy płynące z dwóch źródeł wrażenia zmysłowe, szyszynka zaś zdaniem filozofa nie tylko jest jedynym pojedynczym narządem mózgowym, ale też mieści się w środku głowy, co miałoby jej umożliwiać koordynowanie bodźców i myśli. Dalszy rozwój badań nad mózgiem doprowadził jednak do nieco skromniejszego ujęcia funkcji tego tworu – obecnie uznaje się przede wszystkim, że komórki szyszynki produkują melatoninę, substancję określaną jako „hormon snu”, regulującą dobowy rytm zasypiania, podawaną niekiedy jako lek na bezsenność, a mającą też pewien wpływ na tempo wytwarzania komórek płciowych. W tym kontekście niedysyjsze oczywistości fizjologiczne autora Namietności duszy mogłyby dziś wywoływać uśmiech jako wymowne świadectwo szaleństw rozumu i przestroga przed zadufanym triumfalizmem „ostatecznych” ustaleń historycznie zmiennej wiedzy. Choć jednak teoria poruszeń życiowych nie ma większych szans na przetrwanie we współczesnej praktyce naukowej, warto docenić metaforyczną celność przeczcucia oraz poetycki walor decyzji, by ten właśnie organ uznać za enklawę nieskończoności, otwartą na interwencje ducha, który zresztą – jak wiemy – i tak tchnie kędy chce.

Grzegorz GROCHOWSKI

Redakcja bardzo dziękuje prof. Janowi Kordysowi za opracowanie koncepcji niniejszego numeru „Tekstów Drugich” poświęconego relacjom język – umysł – mózg, wybór tekstów i merytoryczny nadzór nad ich redakcją, natomiast prof. Wincentemu Grajewskiemu za nieoceniony wkład w weryfikację przekładów.

Wstęp

Abstract

Grzegorz GROCHOWSKI

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

Cogito and the history of pineal gland

The article briefly reviews main tendencies within contemporary linguistics and philosophy of language, emphasizing growing multiplicity of local subfields and interdisciplinary methodologies. The author presents various concepts of human subject, language and brain to set up conceptual framework for the whole volume, as this issue is designed mainly to present variety of contemporary studies of the neural mechanisms in the human brain that control the acquisition, production, and comprehension of language